Nr. 196 We Lwowie, Piątek dnia 15 Lipca 1892. Rok XXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie Reichman i Frendler. W Paryżu: O Adm. Rue des saints Perési 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Krótkie przesilenie.

Lwów 13. lipca.

Były minister marynarki francuskiej pan Cavaignac nie należał wprawdzie do ludzi, którzy zbyt wybitną i kierującą odgrywali rolę w życiu politycznem narodu francuskiego, niemniej jednak upadek jego zasługuje z wielu względów na uwagę. Ze stanowiska ogólnego należy przedewszystkiem zaznaczyć, że ministerstwu Lobeta nie wróżono od pierwszej chwili zbyt długiego żywota. Było ono wynikiem długich kłopotów i jeszcze dłuższych rokowań, cieszono się więc tem, że przy najbliższej sposobności runie. Stosunki partyjne w parlamencie francuskim są tego rodzaju, że radykalna lewica, gdy się złączy z konserwatywną prawicą, może każdemu gabinetowi utrudnić żywot, a w danym razie go przeciąć. Clemenceau, przywódzca radykałów francuskich doprowadził w tej mierze do mistrzowstwa. Jest on postrachem każdego ministerstwa. O ile jego ataki na rząd są słuszne i uzasadnione, nie naszą rzeczą dochodzić, faktem jest, że obalanie gabinetu stało się jego specjalnością.

I onegdaj rola jego w wywołaniu przesilenia była kierującą i byłaby niezawodnie pożądanym uwieńczoną skutkiem w całej pełni, gdyby nie decyzja gabinetu ofiarowania jednego ministra. Po uchwale izby rząd Loubeta podał się istotnie do dymisji i przesilenie gabinetowe było gotowe, ale prezydent rzeczypospolitej dymisji nie przyjął, gabinet pozostał na swojem stanowisku, a ustąpił jedynie minister marynarki, przeciw któremu w pierwszym rzędzie były skierowane ataki izby. Na razie skończyło się więc wszystko względnie dobrze, uniknięto przesilenia, które według dotychczasowych doświadczeń, zwłaszcza po ostatniem, byłoby bardzo przykre i trudne do załatwienia. Złożenie gabinetu Loubeta było rzeczą niełatwą i kosztowało wiele zachodów. Wynalezienie następcy dla Loubeta byłoby dzisiaj z jeszcze większemi połączone trudnościami. Dlatego powiadamy, że się przesilenie względnie dobrze skończyło. Niemniej jednak nowy — jeżeli tego było potrzeba — przybył dowód, że rządzenie w republikańskiej Francji nie należy do zajęć najprzyjemniejszych. Być zawsze zawisłym od humoru izby i od upodobań jej żywiołów radykalnych, drżeć o całość swojej osoby politycznej, wystawionej na najsroższe pociski ze strony prawych i lewych nieprzejednanych ultrasów, może doprawdy uprzykrzyć najcierpliwszemu i złote galony ministerjalne.

Poza temi ogólnemi względami, ma ostatnie przesilenie częściowe jeszcze pewne znaczenie ze względów szczególnych na marynarkę. Do niedawna zajmowano się nią we Francji stosunkowo nie wiele. Podczas gdy całą uwagę skupiono około wznowienia i zwiększenia sił lądowych. uważając to za rzecz narodową i patrjotyczna, pozostawiono ministrom marynarki zupełną prawie swobodę w zawiadywaniu swoim resortem. Dopiero w ostatnich czasach, gdy gorączka kolonizacyjna ogarnęła mocarstwa europejskie, zwrócono także i we Francji większą niż dotychczas uwagę na marynarkę. Gorączka ta, jak wiadomo, dotychczas nie zbyt pomyślne wydała owoce. I to jest rzeczą zupełnie naturalną. Co nagle... Dawniej inaczej kolonizowano, inne też były zdobycze państw europejskich rezultaty. Dzisiaj słyszy się w najlepszym razie o krwawo i drogo skupionych zwycięstwach, częściej jednak jeszcze o poniesionych klęskach. Pod tym względem Francja ostatniego miejsca nie zajmuje. Doświadczenia jej zebrane w Tonkinie i w Dahome — nie są chyba miłe i to nie od dzisiaj. Tonkin w szczególności wiele już krwi napsuł politykom francuskim. Teraz świeże z tych kolonij nadeszły hiobowe wieści. W Tonkinie oddział wojska francuskiego ciężkie poniósł straty skutkiem napadu owych band — urzędowo przezwanych rozbójniczemi — o których sądzono, że już są zniszczone. W Dahomeju zaś Francuzi zostali nagle przez krajowców napadnięci. Cóż dziwnego, że skutkiem tych niepomyślnych wiadomości wzrosło w izbie deputowanych niezadowolenie ze sposobu w jaki rząd prowadzi w tych dalekich krainach dzieło kolonizacyjne. Korzyści kraj z tych kolonij wielkich nie ma a za każdym razem trzeba zaczynać od początku. To do entuzjazmu kolonizacyjnego pobudzić nie może i pojmujemy bardzo dobrze, że skoro w izbie deputowanych powstanie mowca, który kilku zręcznymi frazesami uderzy na rząd za jego niezręczną politykę kolonizacyjną, większość da się łatwo porwać, zwłaszcza w parlamencie z takim temperamentem, jak galijski. To się teraz stało i dlatego Cavaignac padł. Czy jego następca będzie szczęśliwszym — wątpimy.

Fundacja Skarbkowska.

Z niemałą ciekawością wzięliśmy do ręki sprawozdanie dyrekcji zakładu sierot i ubogich fundacji hr. Skarbka za lata 1889—1891 i z wykazem tabelarycznym za czas od 1875—1891 —. Niestety ciekawość nasza nie w każdym kierunku została zaspokojoną, gdyż sprawozdanie to zestawione jest nader premitywnie. Przypuszczamy, że nie jest to winą autora, który urzędowanie objął niedawno i może za szczupły miał materjał — z tem wszystkiem i ten materjał jaki się tam znajduje, nie został wyzyskany. Przedewszystkiem brak tej pracy dostatecznej przejrzystości. I t. np. poszczególne a jednostajne daty dotyczące ruchu naukowego i moralnego, powinne były być zestawione tabelarycznie a nie dzielone na poszczególne lata 1889—1891, nadto niektóre cyfry powinne były być uzasadnione. Nie wyjaśnił nam n. p. autor dwóch ciekawych cyfr, dlaczego znaczna sama przez się cyfra „uwolnionych na żądanie opiekunów" wykazuje tendencję zwyżkową, jak nie mniej, jakie powody wywołały w r. 1891 ogromną cyfrę „wydalonych za naganne zachowanie". Same takie cyfry bez objaśnień nie mają żadnej wartości. Zupełnie obojętnym dla nas jest n. p. dział zatytułowany „Administracja" — nikogo nie zainteresuje zapewne kwestja, czy rachunki dzielą się na 19, czy na 25 działów, ale byłoby bardzo interesującem zapoznać się z cyfrowo ułożonymi czynnikami administracji, przeciętnym dziennym kosztem, jaki wypływał z utrzymania 1 chłopca, 1 dziewczyny, 1 prebendarjusza. Przeciętne te cyfry powinne być specjalizowane: osobno żywność, osobno odzież, osobno nauka, osobno wydatki mieszkalne, osobno leki etc. Zupełnie to jest dalej obojętnem, że w r. 1887 zwidził min. Gautsch zakład i przychylnie się o nim wyraził*), natomiast interesującem by było, gdyby nam autor zamiast szerokiego wstępu dał obraz dokładny pracy i nauki warstatowej i jej wyników. Bardzo dotkliwym brakiem dalej jest, że z roku na rok nie ma wykazów, ilu dawniejszych uczniów przeszło z klasy do klasy i z kursu warstatowego do kursu wyższego — nie ma także wzmianki o wychowańcach, którzy zakład opuścili. Znajdujemy wprawdzie ustęp, że „otrzymywane o nich liczne wiadomości są miłą nagrodą dla pracowników w zakładzie" i wierzymy w to chętnie, ale byłoby wielce pożądaną rzeczą, ażeby te liczne wiadomości, czy to wykazowo, czy też sumarycznie były w sprawozdaniu zużytkowane. Los byłych wychowanków zakładu byłby najbardziej interesującą częścią sprawozdania, dopiero bowiem zetknięcie się ich z praktycznem życiem da miarę doniosłości zakładu drohowyzkiego dla społeczeństwa.

Powtarzamy raz jeszcze, że braki te podnosimy nie w formie zarzutu, ale w formie rady na przyszłość i niewątpimy, że uwagi nasze trafią do przekonania hr. kuratora. Widocznie sposób zbierania dat statystycznych w zakładzie i szematy ich są niedostateczne a temu przecież zaradzić nie trudno. Sprawozdania zaś takiej instytucji, jak zakład drohowyzki powinne być wyczerpujące i przejrzyście ułożone, boć niemi interesować się powinien szeroki ogół naszego społeczeństwa.

Po tych uwagach wyjmiemy kilka dat ciekawych. W r. 1876 liczba dzieci pozostających w zakładzie wynosiła 123, liczba prebendarjuszów 6 — w r. 1880 dzieci 384, prebendarjuszów 21, w r. 1889 — 400 i 59, 1890 — 400 i 59, 1890 — 408 i 70, w r. 1891 — 410 dzieci i 73 prebendarjuszów. W obu działach nie podano jednak wieku — co byłoby bardzo wskazanem. Koszt utrzymania zakładu wynosił w r. 1889 — 93.788 zł. 25 ct., w 1890 — 89.685 zł. 75 ct., w 1891 — 98.154 zł. 35½ ct. Całkowity zatem koszt utrzymania jednego indywiduum (ale znów bez szczegółowych dat dotyczących poszczególnych grup utrzymywanych) wynosił

1889	rocznie 200·09,	dziennie	54·82
1890	„ 191·33,	„	52·42
1891	„ 210·75,	„	57·74

Do braków, jakie w sprawozdaniu się znajdują, należy i to, że nie podano wyników klasyfikacji.

W warstatach pracowało w r. 1889 — 112 uczniów, w r. 1890 — 116, w r. 1891 — 131 uczniów. Pod względem płci było:

w roku	chłopców	dziewcząt	starców	staruszek
1889	250	150	35	24
1890	253	155	43	27
1891	254	156	46	27

Sprawozdanie kończy się wezwaniem do ludzi dobrej woli, ażeby życzliwie interesowali się tą instytucją — wezwaniu temu przyklasnąć należy.

*) Dla czego nie ma wzmianki o wizycie p. namiestnika i ks. marszałka i o ich zdaniu?

„Górą rzeczpospolita!"

„Górą rzeczpospolita!" — oto ironiczny wykrzyk, wydany przez Ravachola w chwili, gdy nieubłagane żelazo gilotyny przeciąć miało pasmo jego zbrodniczego życia. Ironja ta, wynik bezsilnej złości pospolitego zbrodniarza, pozującego na apostoła idei przewrotu, wymowny wyraz potwierdzenia znalazła w istotnym stanie rzeczy we Francji.

Republikańska forma rządu coraz to silniejsze znajduje podstawy w tamtejszem społeczeństwie, a najlepszym tego dowodem milczenie i bezczynność w obozach pretendentów, naturalnych wrogów rzeczypospolitej.

Bonapartyzm zanika. Od lat kilku, zwłaszcza od wydalenia z Francji pretendentów: księcia Napoleona Hieronima, za manifest do narodu francuskiego, rozlepiony na murach Paryża, a hrabiego Paryża za zbyt jawną agitację w wojsku, stronnictwo bonapartystowskie coraz bardziej topniało. Przyczyn tego upadku było wiele, tak moralnych, jak materjalnych. W końcu już tylko jeden dziennik *Pays*, przypominał Francji stale, że rodzina Bonaparte istnieje i bronił jej sprawy. Kiedyś, gdy słynny Paweł de Cassagnac był jego redaktorem, dziennik ten był nietylko hałaśliwym, ale i głośnym. Gdy Cassagnac przeniósł się do obozu rojalistów, redakcję objął p. R. Michell i przez trzy lata, od 1889 r., wraz z innymi przyjaciółmi księcia Napoleona, z wielką zręcznością i siłą, nawet z widocznem przekonaniem i wiarą, a niepoślednim zmysłem politycznym, bronił zasad bonapartyzmu. Dziś *Pays* przechodzi do obozu czysto republikańskiego, a bonapartyzm, albo, jak go w Paryżu teraz nazywają: „żeromizm" (Jerome-Hieronim) zostaje bez organu, bez głosu. Dotychczasowy dyrektor polityczny *Pays*, p. Lenglé, pytany: dla czego opuszcza dziennik, który przechodzi w inne ręce i innym bogom ma służyć, odpowiedział: „Od półczwarta roku pracujemy w *Pays* tylko przez najczystsze poświęcenie. Siły ludzkie mają granice. Wyczerpaliśmy naszą energję, a przytem, wyznaję szczerze, nasze kieszenie są wypróżnione. Zresztą sądzimy, że spełniliśmy już zadanie nasze."

Każde słowo tej odpowiedzi wskazuje, że tak apostołowane w *Pays* nowobonapartystowskie idee, które w znacznej mierze przyswoił sobie, chociaż ze złą wiarą, Boulanger, piorunując przeciw parlamentaryzmowi, że idee te nie znajdowały dziś zwolenników, nawet w kołach przeciwnych rzeczpospolitej Książę Wiktor Bonaparte *de facto* zostaje pretendentem, chociażby nie chciał. Cóż jednak znaczy podobne stanowisko w takiem położeniu? Jak sięgać po cesarską koronę, kiedy się nie posiada środków podtrzymania jednego chociażby dzienniczka; kiedy się nie ma tylu wiernych, których czytelnictwo, lub wreszcie ofiarność, mogłyby chociaż jedno pisemko utrzymać.

Naprawdę więc pozostaje tylko jeden pretendent — hrabia Paryża. Ale i on w walce przeciw rzeczpospolitej, opuszczony przez duchowieństwo, posłuszne zalecaniom Leona XIII., zatem opuszczony przez główne swe siły, nic począć nie może. Jeden z dzienników paryskich, niedawno rojalistyczny, taką stawia z tego wróżbę: „Wszyscy ludzie dobrej wiary, wszystkie umysły szczerze liberalne uznają, że najwyższy interes kraju wymaga uspokojenia. Młodzież, wolna od wszelkich związków z przeszłością, swarów i niezgód, prawie bez różnicy skupia się pod szlachetnym sztandarem, biorąc za program pokój socjalny, pokój polityczny, pokój religiny. Miemy nadzieję, że tej świętej pracy stare stronnictwa wichrzeniami swemi nie będą przeszkadzać..."

A zatem: Górą rzeczpospolita!

Morderstwo rytualne?

W sobotę po południu badał przewodniczący rzeczoznawców rzeźników, którzy mieli zaopinjować, czy plamy na worku, który w mieszkaniu Buschoffa znaleziono, z krwi pochodzą. Telegram już doniósł oświadczenie rzeczoznawców, że te plamy pochodzą z wędzarni — z szczegółowego sprawozdania dowiadujemy się dziś, że rzeczoznawcy nie powiedzieli stanowczo, jakoby te plamy z krwi nie pochodziły, bo to jest możebnem. — Chemika dr. Bückena z Krefeldu, zapytuje przewodniczący, czyby mógł chemicznie skonstatować, ażali na tym worku są plamy pochodzące z krwi ludzkiej. Chemik odpowiada na to, że mógłby chyba skonstatować, czy to jest krew, jeżeli tam krew jest, ale nie mógłby oznaczyć, czy ta krew jest ludzką, czy też bydlęcą i wogóle zwierzęcą.

Świadek Anna Mauritz: „Kilka dni po zamordowaniu Jasia szłam ulicą od bramy ku rynkowi. Tuż przedemną szedł stary Buschoff (podsądny) z swoim synem Zygmuntem. Słyszałam, jak Zygmunt mówił do ojca: „Ojcze, oby sie to tylko nie wydało!" Te słowa słyszałam bardzo dokładnie, byłam tylko o trzy kroki od rozmawiających z sobą oddaloną. Ojciec (podsądny) trzymał syna za rękę, a gdy się lękliwie obejrzał i mnie zobaczył, przyciągnął syna do siebie, jakby mu milczenie nakazywał." Podsądny powiada, że o tem wszystkiem nic nie wie.

Pierwszy prokurator zapytuje Annę Mauritz, czemu o tem dawniej nic nie mówiła? Na to odpowiada Mauritz, że powiadała o tem rodzicom zaraz nazajutrz, ale rodzice nie przywiązywali do tego żadnej wagi. — Sąd postanowił zawezwać rodziców Anny Mauritz.

W sobotę zgłosiło się przed sądem bardzo wielu świadków, którzy powiadają, że będą mogli złożyć ważne świadectwo. Sąd postanowił ich wszystkich zawezwać na termin.

W poniedziałek po południu oświadczył radzca sądu ziemiańskiego Brixius, że nabył przekonania, że wielu świadków, którzy przy każdem, późniejszem badaniu ich coraz więcej wiedzieli, utworzyli sobie częścią z tego, co słyszeli, obraz fantastyczny, który przy następnych badaniach ich coraz jaśniej im przed oczy stawał. Ci ludzie z góry byli przekonani, że Buschoff zabił to dziecko i nikogo innego o to nie zdolni byli posądzić. Brixius udowadniał następnie sędziom demonstracyjnie drzwiami sali, że ręka, którą Möller widział, nie mogła była wciągnąć dziecka do domu Buschoffa, ponieważ wnijście do domu Buschoffa było zastawione stołem kramnym. Referendarjusz Franoux potwierdza to zeznanie.

Zjazd chirurgów polskich w Krakowie.

(*Oryg. sprawozd. Dziennika Polskiego.*)

Kraków 12. lipca.

Dziś o godzinie dziesiątej rano nastąpiło otwarcie czwartego zjazdu chirurgów polskich w klinice chirurgicznej przez przewodniczącego zjazdu prof. Rydygiera.

Liczba obecnych członków i uczestników dochodzi cyfry stu, (pomiędzy nimi i kilkunastu słuchaczów medycyny), gdyż tak, jak w latach poprzednich, przybyli na zjazd lekarze ze wszystkich stron Polski, aby uczestniczyć w pracach i obradach. Liczba zgłoszonych wykładów 39.

Jaką korzyść z tego rodzaju specjalnych zjazdów odnosi nauka lekarska, lekarze i całe społeczeństwo, najlepszym tego dowodem ten olbrzymi i klasyczny postęp, jaki zrobiła chirurgja w ostatnich latach dwudziestu.

Tem większe znaczenie posiadają zjazdy lekarzy polskich, mających tylko jedno ognisko naukowe lekarskie w Krakowie.

Najprędzej bowiem dają się rozpowszechnić i stają się własnością ogółu lekarzy najnowsze zdobycze naukowe i dają się uchylić możliwe błędy, przez to, że każdy nowo podany fakt musi być udowodniony i ulega na miejscu krytyce fachowej. Ponieważ zaś nauka medycyny bezustannie postępuje naprzód, a faktów rozmaitej wartości nagromadza się coraz więcej, przeto nic dziwnego, że przyswojone sobie bez pewnego zmysłu krytycznego, przeobrazić się mogą w dziwaczną mięszaninę pojęć, która prowadzi w końcu albo do zupełnego skeptycyzmu, albo do doświadczeń wszędzie i wszystkiem, co nowe, a nie podlega nawet poważniejszej krytyce. Zasługa wprowadzenia u nas w życie takich specjalnych zjazdów chirurgów polskich na wzór zjazdów chirurgów niemieckich, należy się prof. Rydygierowi, który tę myśl poddał zgromadzenym we Lwowie lekarzom i przyrodnikom w r. 1888. Chirurdzy polscy, w dowód uznania i wywdzięczając się za trudy i starania, jakie ponosi jako przewodniczący, postanowili ofiarować mu wspaniałe album z fotografjami wszystkich uczestników. Na okładce widnieje napis: „Profesorowi Rydygierowi, promotorowi zjazdów — chirurdzy polscy." Na czterech rogach adresu umieszczono herby miast: Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania.

Ze zgłoszonych trzydziestu dziewięciu wykładów przedyskutowano dziś siedm, z których odczyt „O gruźlicy kości i stawów" najdłuższą wywołał dyskusje, budzącą żywe zajęcie w sferach fachowych.

Bez tytułu!...

Szanowna Redakcjo!

Wezwany przez was do skreślenia słów kilku o cholerze chętnie podjąłem się tego zadania, gdyż jestto obowiązkiem lekarza stać na straży zdrowia i życia ludzkiego, a widocznie i wami powodowało poczucie obowiązku podania swoim czytelnikom w łamach *Dziennika*, jak się zastosować należy wobec grożącej nam od Wschodu cholery. Cholera to wróg potężny, przeciw któremu do walki powołane są rządy, kraje, miasta, a najwięcej każdy z nas z osobna; walka toczy się bowiem na całej linji bojowej, bo każdy szeregowiec w równym stopniu zagrożony, a więc każdy winien się poznać z tym wrogiem i powinien znać jego słabe strony.

Dzięki genjalnym badaniom Kocha, który w r. 1883 na czele komisji niemieckiej badał cholerę w Egipcie i Indjach, w ojczyźnie cholery, znamy sprawcę tej zabójczej choroby. Jest nim maluczki *bacilus*, spostrzegany pod mikroskopem dopiero przy znacznem powiększeniu, obdarzony żywym, własnym ruchem, podobny do przecinka, stąd zwany *commbacilus*, lub do s, lub do wrzeciona. Choć tak małe stworzenie, okazuje przecież odrębne własności i własne upodobania. I tak lubuje się w barwach anilinowych jak inne bakterje, rozmnaża się w sposób charakterystyczny i sobie tylko właściwy, tak, że hodując bakterje cholerycne na pewnych pożywkach np. na żelatynie, można ze sposobu ich rozwoju odróżnić je od innych bakteryj, podobnych do nich.

Szczególniejsze upodobanie okazują do słodkiego mleka i w niem tak bujnie się rozwijają, jak w żadnej innej pożywce; lubią także mięso świeże, jaja, chleb wilgotny, owoce strączkowe i owoce. Zresztą nie są zbyt wybredne; byle temperatura nie była niższą niż 16°C., a nie wyższa nad 40°C., byle był jaki taki dostęp tlenu, powietrza atmosferycznego; zadawalają się także wilgotną bielizną, wilgotną ziemią, wodą rzeczną, wodociągową i studzienną, byle woda była sterelizowana, tj oczyszczona od innych bakteryj. W wodach zaś niesterelizowanych te groźne bakterje choleryczne giną częstokroć w walce o byt wobec niewinnych zresztą bakteryj wodnych. Powyżej wymienione pożywki smakują im, jeżeli ich oddziaływanie słabo alkaliczne, tak jakto oddziaływa słodkie mleko, kwasów zaś absolutnie nie lubią; wystarcza tak mała ilość kwasu solnego, jaka jest w żołądku człowieka zdrowego, tj. 0·2%, aby je zabić doszczętnie. Nawet słabe kwasy roślinne, jak kwas cytrynowy, jabłkowy, mlekowy (w mleku kwaśnem), osłabiają znacznie ich zgubne działanie; i kwas węglowy (np. w wodzie sodowej), powstrzymuje ich rozwój. Wogóle na wilgoci dobrze się chowają, jeżeli przytem mają dostateczny dopływ powietrza, jeżeli nie brak im pożywienia, a wreszcie jeżeli nie ma innych bakteryj, któreby im wydzierały pożywienie. Przez wyschnięcie zaś i wysuszenie choćby tylko na powietrzu, giną najpóźniej w przeciągu trzech godzin, dlatego listy, papiery, książki można przyjmować z okolic nawidzonych cholerą, zwłaszcza gdy pochodzą z dalszych stron; jeszcze prędzej zamierają w wodzie zagotowanej do 69°C., bo już w przeciągu 10 minut. Bakterje choleryczne są bardzo czułe na środki desinfekcyjne; najlepszą dla nich trucizną jest kwas karbolowy, gdyż już ½% roczczyn tego kwasu na pewne je zabija; równie szybko giną od roztworu creoliny, od sublimatu (2 : 10.000). Bakterje o powyższych własnościach znalazł Koch, a za nim cały szereg najpoważniejszych badaczy stale i wyłącznie tylko w przebiegu cholery, a mianowicie w odchodach cholerycznych za życia, jako też w jelitach po śmierci; przeto gdy choroba się zaczyna, można je wykazać w odchodach; ilość ich powiększa się równorzędnie z nasileniem się choroby, a znikają z organizmu, gdy choroba przybiera pomyślny obrót.

W wymiocinach cholerycznych zwykle nie znajdywano bakteryj. One więc istotnie wywołują cholerę. Ulubioną i jedyną siedzibą tych bakteryj, jak poznaliśmy, są jelita ludzkie; tu znajdują korzystne dla siebie warunki bytu, tu się rozmnażają mniej lub więcej bujnie, zależnie od jakości gruntu, na jaki natrafiają i ztąd rozwijają swe zabójcze dzieło. Stąd wynika, że jedyną drogą, którą dostają się do ustroju ludzkiego, jest narząd pokarmowy, a więc przez usta i żołądek do jelit. Wiemy już, że w zdrowym żołądku, wydzielającym podostatkiem kwasu solnego (0·2%), giną te bakterje. Ta naturalna zapora dla bakteryj cholerycznych, a tem samem dla rozwoju choroby przestaje działać, gdy z jakichkolwiek powodów ilość kwasu solnego w żołądku się zmniejszy, lub gdy go zabraknie, jak to się wydarza na czczo, w katarach żołądkowych. Przepełnienie żołądka również zmniejsza jego odporność względem bakteryj; dowodzi tego dawne doświadczenie, że podczas epidemji w poniedziałki i wtorki wzmagała się ilość zapadających na cholerę, gdyż znaczna część ludności zwykła w niedzielę dopuszczać się różnych nadużyć. Są również momenta indywidualne, ułatwiające przyjęcie zarazka, jak głód, choroba, a także i momenta psychiczne, jak strach przed cholerą, psychiczne przygnębienia itp.

Zachodzi jeszcze pytanie, jakiemi drogami dostaje się zarazek do jelit? Zarazek można przenieść bezpośrednio mianowicie przez palce, które dotykały się odchodów, lub bielizny zanieczyszczonej. Dowodzi tego fakt, że praczki najprędzej i w największej ilości zapadają na cholerę, gdyż nieczystemi rękami dotykają wary lub pożywienia i w ten sposób zaszczepiają się zarazkiem; dowodzi tego również przypadek cholery u lekarza, który na kursie bakterjologicznym w Berlinie, pracując nad hodowlą bakteryj cholerycznych zaraził się cholerą w tym czasie, kiedy w całej Europie nie było ani jednego przypadku cholery. Częściej przenosi się zarazek i to równocześnie na całe masy drogą pośrednią przez pokarmy i przez wodę. Wiemy już, jak bujnie się rozwija zarazek w mleku, jak dobrze się chowa na mięsie, jajach, wilgotnym chlebie, pokarmach strączkowych i owocach Tu go przeszczepia sam człowiek zanieczyszczonemi rękami lub naczyniem, często także przenoszą zarazek muchy i komary. Ogromny transport zarazków przechodzi przez wodę. Na to są liczne dowody z dziejów poprzednich epidemij cholery. Zauważano, że cholera najgroźniej się srożyła wzdłuż brzegów potoków zanieczyszczonych odchodami cholerycznych, lub zanieczyszczonych przez pranie bielizny, dalej w około studzien zanieczyszczonych podczas gdy w partjach miasta zaopatrzonych, w należyte wodociągi zdarzały się co najwięcej pojedyńcze przypadki cholery.

W Kalkucie i Bombayu od czasu zaprowadzenia wodociągów, cholera rzadziej i mniej groźnie występuje. Podczas ostatniej epidemji w Hiszpanji miasta zaopatrzone w dobrą wodę, jak Madryt i Barcelona, były wolne od epidemji, podczas gdy w Grenadzie i Walencji straszne spustoszenia sprawiała. I wiele innych przykładów możnaby przytoczyć dla wykazania, jak potężnym murem ochronnym przed cholerą jest dobra woda. Równie ważnymi czynnikami ochronnymi są: kanalizacja i urządzenia służące do usuwania odchodów, śmieci i nieczystości. Lecz sprawa ta należy do zakresu działania rządu i gmin dbałych o zdrowie i życie swych mieszkańców. *Videant consules!...*

Podnieść tu należy, że przez powietrze zarazek choleryczny się nie przenosi. Na podstawie powyższego opisu życia i rozwoju bakteryj cholerycznych można w krótkich słowach zebrać wskazówki jak każdy z nas winien się zachować podczas epidemji cholery.

Należy się racjonalnie odżywiać — często a w małych ilościach, unikać błędów dyjetetycznych, głodnych a ubogich należy nakarmić. Mleko, owoce, jarzyny, wodę do picia używać tylko po zagotowaniu (wodę później oziębić), często ręce zmywać, szczególnie przed każdem jedzeniem. Kilka razy dziennie używać 5—10 kropel rozcieńczonego kwasu solnego z wodą — unikać nadmiaru alkoholów, gdyż te mogą zgubnie zadziałać na stan żołądka. Ściślej jak kiedyindziej zastosować się należy do powszechnie znanych zasad hygienicznych. Unikać zgromadzeń, jarmarków i festynów w ogóle zebrań większych ilości ludzi. Unikać przeziębień — wszelkich nadużyć — wreszcie zachować dobry humor i być dalekim od strachu przed cholerą.

Dr. Józef Wieskowski.

W sprawie restauracji teatru.

W sprawie restauracji teatru Wydział krajowy wystosował do prezydjum magistratu pismo następującej treści:

„Pismem z d. 9. kwietnia b. r. l. 8513/91 VIII, zawiadomił magistrat król. stoł. m. Lwowa Wydział krajowy, iż rada miejska przyjmując do wiadomości przedłożone jej do uchwały wnioski, odnoszące się tak do kwestji wyboru miejsca pod budowę nowego teatru we Lwowie, jakoteż do warunków i zastrzeżeń, poczynionych przez Wydział krajowy w tej sprawie, przekazała uchwałą z d. 31. marca b. r. wobec ważności sprawy budowy przyszłego teatru załatwienie tej kwestji nowej radzie miejskiej.

Obecnie z powodu unieważnienia nowych wyborów do rady miejskiej, sprawa budowy nowego teatru we Lwowie została ponownie na dłuższy czas odroczoną, a jak wiadomo p. prezydentowi, J. E. p. namiestnik, udzielając obecnemu dyrektorowi dalszej koncesji na prowadzenie teatru polskiego w Lwowie, uczynił zawisłem zezwolenie dawania przedstawień w gmachu Skarbkowskim od wykonania niezbędnej restauracji tego gmachu w terminie do końca września bieżącego roku.

Jeżeli zatem roboty rekonstrukcyjne nie będą w powyższym terminie wykonane, zostanie gmach Skarbkowski zamknięty, stolica kraju pozbawiona będzie teatru polskiego a liczny personal teatralny znaleść się może bez utrzymania.

Sprawozdaniem z dnia 25. maja rb. komitet dla artystycznego nadzoru sceny polskiej we Lwowie, odniósł się do Wydziału krajowego z przedstawieniem, iż gmach teatru skarbkowskiego znajduje się obecnie w takiem zaniedbaniu i opuszczeniu pod względem wewnętrznego urządzenia sali, porządki, czystości, wentylacji, stosownego opalenia w porze zimowej, iż jako teatr stołeczny jest chyba unikatem w swoim rodzaju. Głośne są też skargi publiczności, która coraz więcej odstręcza się od uczęszczania na przedstawienia, oczywiście ze znaczną stratą finansową dla teatralnego przedsiębiorstwa.

Komitet artystyczny uważa obecny, opłakany stan budynku teatralnego jako jeden z głównych powodów, które utrudniają działanie dyrekcji i tamują pomyślny rozwój sceny polskiej we Lwowie.

Wydział krajowy podzielając w zupełności powyższą opinję komitetu artystycznego i wychodząc z tej słusznej zasady, iż jeżeli się żąda od przedsiębiorcy pewnych ulepszeń i zmian w prowadzeniu teatru, należy mu w zamian ułatwić i dostarczyć warunków, prowadzących w pierwszej linji do rozwoju sceny polskiej — udaje się do JWPana z przedstawieniem, ażeby użył całego swego wpływu, iżby obecna reprezentacja miasta przedsięwzięła stosowne środki ku temu ażeby restauracja teatru Skarbkowskiego, w terminie przez władzę polityczną wskazanym, uskutecznioną została, tak, ażeby nie przyszło do tego, iżby gmach teatralny został przez władzę zamknięty.“

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 15. lipca.

O godz. 8. rano pochód korpusów wakacyjnych, po odbytem nabożeństwie w katedrze, na Wysoki Zamek.

Zwyczajne walne zgromadzenie Towarz. gimn. „Sokoł“ o godz. 7 wieczorem.

Sobota 16 lipca.

Wyjazd kolonji wakacyjnej (dziewcząt) do Morszyna (główny dworzec godz. 10. min 21.)

Niedziela 17. lipca.

O godz. $10^{1}/_{2}$ w kościele OO. Bernardynów uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu patrona stow. wzaj. pomocy rękodzielników mieszczan lwow. błogosł. Jana z Dukli.

Wycieczka lwowskiego „Sokoła“ do Czerniowiec.

Na strzelnicy miejskiej premiowe strzelanie inżyniera p. K. Kułakowskiego.

Wycieczka do Brzuchowic połączona z koncertem na cel dobroczynny.

Wycieczka stowarz. ręk. „Gwiazda“ do Żelaznej wody.

Wiadomości dworskie. Były król neapolitański, Franciszek, bawi w Wiedniu.

Arcyksięstwo Franciszek Salvator i Maria Walerja, przybyli d. 10. bm. do Isch w odwidziny cesarza i po jednodniowym tam pobycie powrócili do Wels. — Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, powrócił z Ischl do Wiednia.

Wiadomości osobiste. P. Antoni Hempel, znany podróżnik po Brazylji, który bawiąc w Krakowie, wygłosił tamże odczyt o Brazylji, przed kilku dniami wyjechał z Galicji do Królestwa i oddał się w ręce władz moskiewskich. P. Hempel za pracę nad oświatą ludu polskiego w Królestwie został skazany przed dwoma laty przez władze carskie na całoroczne więzienie, nie odsiedział jednak tej kary, lecz gdy mu się udało umknąć za granicę. pojechał do Brazylji, gdzie przez przeciąg całego roku badał stosunki i położenie ludu naszego, który opuścił ojczyznę, szukając pracy i chleba. Po powrocie z Ameryki po dłuższym namyśle postanowił p. Hempel dobrowolnie oddać się w ręce władz moskiewskich, odsiedzieć karę, na jaką go dawniej skazano, a tem samem uratować znaczny majątek, jaki ma objąć po rodzicach. Jak się dowiadujemy, p. Hempel zaraz w Granicy oddał się żandarmerji, ktora go odstawiła do Petersburga. P. Hempla osadzono w jednem z najstraszniejszych i najcięższych więzień carskich, w tak zwanym Krzyżu (Krest). — Ks. Wincenty Moszyński C. R. bawi we Lwowie. — Ks. marszałek Sanguszko, wyjechał wczoraj do Gumnisk, skąd powróci do Lwowa w poniedziałek. — Prezydent miasta p. Mochnacki wyjeżdża dziś do Wiednia w sprawie szkoły przemysłowej. P. prezydent wręczy w tej sprawie memorjały Kołu polskiemu, min. Zaleskiemu i min. Gautschowi.

Z życia towarzyskiego. W d. 16. bm. w Mielnicy odbędzie się obrzęd zaślubin Kazimierza hr. Dunin-Karwickiego, syna Józefa i Krystyny z Nyków, z hrabianką Halką Dunin Borkowską, córką Mieczysława i Marji z hr. Wodzickich.

Nekrologja. Helena z Sękowskich Żurowska, właścicielka dóbr ziemskich, urodzona d. 21. września 1846 r., zmarła w Krakowie d. 13. bm. o godz. 8. rano. — Ludwik Grychowski, inżynier cywilny, b. administrator dóbr hr. Augusta Potockiego, obywatel honorowy m. Zatora, urodzony d. 13. lipca 1841 r., zmarł w Krakowie d. 13. bm. — Leon Gąsiorowski, starszy inżynier kolei Północnej, przeżywszy lat 59, zmarł w Wiedniu. — Gustaw Potworowski z Goli, syn Gustawa Potworowskiego, poseł na sejmie pruskim, zacny i szlachetny obywatel, zmarł d. 12. bm. w Poznaniu. Zostawił żonę Franciszkę z Kurnatowskich i troje drobnych dzieci. — Maksymilian Braun, b. kapitan inżynierji wojsk polskich i b. profesor gimnazjum św. Marji Magdaleny, zmarł w d. 12. bm. w Poznaniu, w 92 r. życia.

Kalendarz. Piątek (15.): Rozesłanie Apost. Wschód słońca o godzinie 4. minut 21. zachód o godzinie 7. minut 47.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Wakacje! Nadszedł nareszcie długo, a z tęsknotą oczekiwany 15. lipca! Uzbrojona w świadectwa, opuszcza młodzież rozpalone mury szkolne, w kąt rzuca gramatykę grecką i ćwiczenia łacińskie, aby przez sześć tygodni użyć całej swobody i odetchnąć świeżem powietrzem. Już nie grozi „dwójka“, nie potrzeba wyrabiać trudnych zadań matematycznych, a — co najważniejsza — można się dobrze wyspać i zapomnieć o złym humorze pana profesora.

Baw się młodzieży, używaj wakacyj w całej pełni, a gdy przyjdzie czas powrotu, wracaj wzmocniona na siłach i duchu — do dalszej pracy, abyś, gdy przyjdzie czas, mogła służyć z pożytkiem i poświęceniem dla dobra Ojczyzny. Żegnamy was serdecznie, młodzi towarzysze, i życzymy: wesołych wakacyj!

W szkołach ludowych miejskich uroczyste zamknięcie roku szkolnego odbyło się wczoraj o godz. 9. rano. W szkole im. Mickiewicza zgromadziła się młodzież w pięknie dekorowanej sali gimnastycznej. Śpiew i deklamacja wypadły bardzo ładnie, a po rozdaniu świadectw i nagród przemówił dyrektor szkoły przemysłowej p. Tschirsnitz, a następnie delegat rady miejskiej p. Głodziński. Klasyfikacja w tej szkole wypadła nadspodziewanie korzystnie, gdyż w kilku klasach wszyscy uczniowie otrzymali postęp dobry.

Arcyksiążę Leopold w Brzuchowicach. Wczoraj zaszczycili nasze urocze ustronie arcyksięstwo Leopoldowie swojem przybyciem. Arcyksiężna z córeczką, mamką, piastunką i damą dworu przybyła zwykłym pociągiem rannym, później przybył konno arcyksiążę. Oboje oglądali główną linję, przy której są zbudowane wille, arcyksiążę zdejmował momentalne fotografie z will pp. Stachiewiczów, tudzież z innych stron i z dworca kolejowego. Przed wieczorem przybyły dwa powozy, któremi arcyksięstwo odjechali napowrót do Lwowa z wrażeniem niezawodnie przyjemnem. — Kolonja nasza brzuchowicka z całym taktem się zachowała, nie prześladując arcyksięstwa natrętnością. Pani Paduchowa przesłała przez swoją wnuczkę, Stachiewiczównę, bukiet róż brzuchowickich, które malutka arcyksiężna radośnem „dja! dja!“ powitała.

Egzamin w zakładzie głuchoniemych odbył się wczoraj o godzinie 9. rano w obecności radcy namiestnictwa p. T. Mandyczewskiego, dr. Stelli Sawickiego, radcy magistratu p. Cossy, przewodniczącego dyrekcji ks. Andrzeja Mazuraka, delegata rady miejskiej p. Getritza i wcale licznie zebranej publiczności, przeważnie rodziców i krewnych wychowanków zakładu. Egzamin wypadł znakomicie, co jest dowodem prawdziwego poświęcenia i bardzo mozolnej pracy dyrektora i katechety ks. Ignacego Pogonowskiego, oraz grona nauczycielskiego. W szczegóły egzaminu wdawać się nie możemy, wspomnieć jednak musimy o bardzo ładnej wystawie robót ręcznych dziewcząt. Dział ten prowadzi bardzo umiejętnie nauczycielka p. Apolonja Górska. Chłopcy uczą się krawiectwa i szewstwa, a za wystawę tych robót należy się uznanie instruktorom: pp. Józefowi Meisenbälterowi i Janowi Teliczkowi. Szczególnie roboty krawieckie (mundury dla wychowanków zakładu) zwracały doskonałem wykończeniem uwagę zwidzających wystawę. W skład grona nauczycielskiego wchodzili: pp. Eleonora Mejbaum, Ewelina Meybaum, Antoni Mejbaum, Bogumiła Wilkoszowa, Wanda Wolańska, Olga Szydłowska, ks. Wilhelm Wagner i St. Niedźwiedzki.

Na zakończenie podajemy jeszcze kilka szczegółów wyjętych ze sprawozdania dyrekcji za rok 1891/92.

W ciągu roku szkolnego korzystało z nauk 74 głuchoniemych to jest 70 pensjonarzy, a 4 dochodzących z miasta. Jest to nadzwyczaj skromna liczba dzieci, odbierających naukę, w stosunku do ogółu głuchoniemych w naszym kraju. Według ostatniego spisu ludności, dokonanego w roku 1891, liczba głuchoniemych w Galicji wynosi 9.390 głów obojga płci. W przybliżeniu, że 10% jest w wieku szkolnym, tę na wielką cyfrę nieszczęśliwych, zakład tutejszy, jedyny w całym kraju, z powodu braku funduszów odpowiednich, jest zaledwie w możności 74 dać odpowiednie wykształcenie!

W Niemczech na 40 miljonów ludności jest przeszło 7000 głuchoniemych we wieku szkolnym, ależ w Niemczech istnieje 42 zakładów, bądź państwowych, bądź krajowych, w których nieszczęśliwe te istoty pobierają naukę i tym sposobem przychodzą do poznania godności swej istoty i stają się z wiekiem obywatelami państwa na równi z pełnozmysłowymi, z tą najczęściej zaletą, że o wiele gorliwiej, o wiele sumienniej spełniają swe obowiązki.

Dyrekcja daleka jest od czynienia społeczeństwu naszemu, a względnie Sejmowi jakichkolwiek wyrzutów. Przeciwnie, dyrekcja z wdzięcznością uznaje, że ile razy zapukała do ofiarności Wydziału krajowego, Sejm na przedłożenie Wydziału, udziela chętnie wsparcia tutejszemu zakładowi głuchoniemych i na przyszłość niewątpliwie nie odmówi pomocy.

Nieżali się także dyrekcja na zaniedbanie zakładu głuchoniemych ze strony społeczeństwa, cały bowiem dotychczas uzyskany majątek, składający się z realności, kapitałów w papierach 111.018 zł. zabezpieczony jest na dobrach ziemskich Trześniowa i Bukowina, w trzeciej części stoi ofiarami i legatami szlachetnych dawców.

Realność, w której mieści się zakład głuchoniemych, już obecnie przy liczbie 70 wychowańców, okazuje się za ciasną i niedostateczną. Zachodzi przeto konieczna potrzeba, rozszerzenia zakładu przez nasadzenie drugiego piętra, co wymagać będzie kwoty 28.000 zł. Konieczności tej w najbliższej przyszłości zaradzić będzie potrzeba, a dyrekcja nie traci nadziei, że Opatrzność Boża poruszy serca dobroczyńców, którzy wesprą dyrekcję i pozwolą tej naglącej potrzebie zadość uczynić przy pomocy Sejmu krajowego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hanowce, w powiecie żydaczowskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Willa metropolity. Poświęcona obecnie willa ks. metropolity Sembratowicza w Podlutem, którą wykonano według projektu inżyniera, p. A. Zabokrzyckiego ze Lwowa i zbudowano całą z drzewa limbowego, znajdującego się obficie w lasach Podlutego, przyczyniła się niemało do upiększenia i ożywienia tutejszej okolicy, znanej jako przyjemny pobyt podczas lata, dla gości kąpielowych. Budowa tej willi dowiodła również, że limba (to jest nasz cedr) zastępuje przy podobnych budowlach brakujący już u nas modrzew, stający się w Galicji skutkiem zmiany klimatu coraz rzadszym.

Pociągi spacerowe do Brzuchowic. Dyrekcja kolei państwowych zarządziła sprzedaż biletów kolejowych do Brzuchowic, także i w biurze miastowem austrjackich kolei państwowych (Hotel Żorża).

Samobójstwo. Wczoraj o godz. $10^{1}/_{2}$ przed południem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Ostrowski, właściciel cukierni przy ulicy Jagiellońskiej. Śmierć nastąpiła prawie natychmiast. Zwłoki samobójcy odwieziono do szpitala powszechnego. Przyczyna samobójstwa na razie niewiadoma.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Zaczek, rodem z Lipnicy Murowanej w Galicji, otrzymał na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Kanonikiem katedralnym krakowskim zamianował kardynał Dunajewski, książe biskup krakowski, ks. Antoniego Wróbla, dziekana i proboszcza w Niepołomicach, egzaminatora prosynodalnego, radcę honorowego tarnowskiego konsystorza biskupiego. Instalacja ks. kanonika Wróbla odbyła się dnia 9. b. m. w kościele katedralnym na Wawelu.

Zjazd koleżeński Przed kilku dniami odbyli abiturjenci wydziału prawniczego uniwersytetu wiedeńskiego z roku 1857 trzeci zjazd koleżeński w ogrodzie Sachera w Praterze wiedeńskim. Z ówczesnych abiturjentów byli na zjeździe między innymi obecni: minister Zaleski i były poseł w Persji, hr. Załuski.

Bankructwo. Z Warszawy donoszą, że firma zbożowa Donimirski i Spółka w Lublinie, jedna z największych firm w Kongresówce upadła. Pasywa jej są znaczne. Skutki tej upadłości dały się we znaki nawet firmom zagranicznym.

Jubileusz. Komendant korpusu w Zagrzebiu br. Bechtolsheim, były zastępca komenderującego we Lwowie, obchodził onegdaj czterdziestoletni jubileusz służby wojskowej. W dzeń jubilata odbyła się rano pobudka z muzyką, a w południe składali mu życzenia korpus oficerski i reprezentanci władz cywilnych.

Spadochron. Onegdaj odbyła się w Paryżu interesująca próba z dziedziny aeronautyki. Balon ze spadochronem wzniósł się na 1.500 metrów. W tej wysokości rozciął Capazza balon, gaz uszedł i śmiały żeglarz napowietrzny powoli i pewnie spadł na ziemię.

Zamach. Drugi już w przeciągu roku zamach na adjutanta sułtańskiego, Vitalis paszę nie udał się. Jenerał z rodziną spacerował, gdy go nagle jakiś rosły drab potrąca. Jenerał gromi go ostrymi wyrazami i drab snać tylko na to czekał, bo dobywszy długiego puginału rzucił się nagle na jenerała, który jednak zręcznie w bok skoczył i dobywszy szabli, ciął go w łeb, tak, iż fez i kawał skóry z głowy draba spadły. Uciekającego przytrzymali dwaj oficerowie. Zaprowadzony do ministra policji nie chciał powiedzieć, co go do tego zamachu spowodowało.

Cholera. Onegdaj zamknięte zostały z rozkazu rządowego wszystkie szkoły na Kaukazie. Wzdłuż linji kolejowej Astrachań-Kazań ustawiono w odległości po 100 wiorst baraki drewniane, celem przyjęcia w nagłych wypadkach chorych.

Budowa koszar na Pradze pod Warszawą została zastanowioną wskutek urzędowego nakazu władzy. Powodem tego rozporządzenia była okoliczność, iż przedsiębiorca prowadzący budowę, zatrudniał przy robotach ziemnych włościan polskich. Kazano mu przyjąć wyłącznie rosyjskich robotników. Fakt ten nie wymaga żadnych komentarzy!

Uwolniona. Sąd przysięgłych w Paryżu uwolnił od odpowiedzialności panią Rejmond, która — jak w swoim czasie donieśliśmy — zamordowała kochankę swego męża.

Szczyt uznania. Rada miejska w Livorno, chcąc uczcić zasługi Mascagniego, jednomyślnie obrała go na członka komisji... szpitalnej. Znany kompozytor będzie chyba rozweselał chorych muzyką.

List Carmen Sylwy. Pisma bukaresztańskie zamieszczają list Carmen Sylwy, datowany z Neuwied do hrabiny Marji B. W. w Monachium. Czytamy w nim co następuje: „Kochana Marjo! Twój list sprawił mi wielką przyjemność. Dzięki Bogu zdrowie moje polepszyło się i zdaje się, że w rzeczy samej przyjdę do siebie. Cud ten zawdzięczam cienistym drzewom parku „Meine Ruh“ — (letnia rezydencja ks. Wied w Neuwied nad Renem) — czystemu powietrzu, którem się tu oddecha i zachwycającym spacerom nad brzegami rzeki Wied. Nie uwierzysz kochana Marjo, jak mi błogim jest pobyt w tym kraju, w którym przeżyłam szczęśliwie, bez troski dni mego dzieciństwa. O jakże jestem szczęśliwą, widząc te stare drzewa, w których cieniu przemarzyłam tyle godzin wówczas, gdy życie jeszcze zdało mi się wesołem, słonecznem. W tych przechadzkach towarzyszyła mi często twa matka. Mówiłyśmy z sobą o naszych snach, nadziejach, planach na przyszłość, które nasi rodzice układali dla naszego szczęścia. Gwarzyłyśmy chętnie o dawnych Niemczech, tych pięknych, tak romantycznych, a tak odmiennych od dzisiejszych Niemiec. Dziś twa matka nie należy już do żyjących. W podziemiach kościelnych w Bambergu spoczywa tuż obok cesarza Henryka. Co do mnie, żyję wprawdzie, lecz jestem śmiertelnie chorą; nie mam żadnych illuzyj pod tym względem, jakkolwiek lekarze zdają się jeszcze mieć nadzieję uratowania mnie. Jak krótkiem jest to życie, jak prawdziwemi słowa apostoła: „Nie mamy tu stałego zamieszkania...“ W końcu tego listu pisze królowa, iż zamierza przez kilka miesięcy przebyć w zamku Klosheim pod Salcburgiem, przedtem jednak musi się poddać trzytygodniowej kuracji w Berchtesgaden, lub w Reichenball.

Schwytany. Głośny herszt szajki rabusiów, okradających od lat dwunastu pociągi kolejowe w Królestwie, niejaki Kamiak, został ujęty przez władzę w chwili, gdy dopuścił się morderstwa na osobie rodzonego brata.

Wściekły pies pokąsał znanego włoskiego pisarza i męża stanu Rugiera Bonghi, zamieszkałego w Rzymie. Ukąszonego oddano do kliniki profesora Cellego.

Pomnik Gladstona zostanie w tych dniach odsłonięty na placu uniwersyteckim w Atenach. Pomnik ten, dzieło greckiego rzeźbiarza Witalisa, został wzniesiony w uznaniu wielkich zasług Gladstona dla sprawy greckiej.

Robotnicy w izbie gmin. Poraz pierwszy w dziejach parlamentu angielskiego wejdą do izby gmin jako posłowie trzej prawdziwi robotnicy. Są nimi znany rozgłośnie John Borns, przedstawiciel dzielnicy londyńskiej Battersea, Kein Hardie, wybrany w South-Wortham (także dzielnica londyńska) i Graham w Glasgowie. Ogółem wystąpiło ze swoją kandydaturą 27 robotników; 24 atoli z nich upadło.

Etna pracuje. Wybuchy Etny są coraz gwałtowniejsze. Lawa wydobywa się z pięciu otworów. Nieustannie daje się słyszeć podziemny huk i silne wstrząśnienie ziemi. W miejscowości Giarre lawa sprawiła ogromne spustoszenie na polach. Ludność dotychczas zachowuje się dość spokojnie.

Dobre towarzystwo. — Ależ mężu zlituj się, trzecia nad ranem, ciekawam też wiedzieć, z którym znowu łajdakiem tak długo się włóczyłeś?

— Z twoim bratem.

Z listu ucznia rzeźniczego do ojca. „Kochany ojcze! Mój majster jest ze mnie bardzo zadowolony. Trzy razy już pozwolił mi zakłuć, a jak się dalej będę dobrze trzymał, to już na kolendę pozwoli mi zarżnąć.“

Z życia towarzyskiego. W sobotę przedpołudniem odbędzie się w kościele N. Panny Marji ślub adwokata tutejszego dra Antoniego Dziędzielewicz z p. Julją Wacek.

Restauracja teatru. Onegdaj wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie komisji, wybranej przez radę miejską, w sprawie restauracji budynku teatralnego. Po dwugodzinnej bardzo szczegółowej dyskusji uchwalono przedsięwziąć na miejscu dokładne oględziny teatru, a następnie odbywać posiedzenia codziennie, aż do definitywnego załatwienia sprawy. Komisja prawdopodobnie w niedzielę skończy swoje czynności, a w poniedziałek odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem zapadną ostateczne uchwały. Referentem komisji jest p. Karol Schajer.

Zakończenie roku szkolnego. W tutejszych miejskich szkołach ludowych żeńskich odbyło się onegdaj popołudniu w obecności delegatów rady miejskiej i rady szkolnej okręgowej. Uczenice popisywały się deklamacją i śpiewem, poczem nastąpiło odczytanie klasfikacyj i rozdanie nagród. Zamknięcie roku szkolnego w szkołach męskich odbędzie się dziś o godzinie 9 rano.

Rozdanie świadectw w szkołach średnich nastąpi także dziś przed południem.

Z rusztowania, ustawionego na lewem skrzydle dworca kolejowego, wskutek złamania się belka, spadł murarz Marcin Gembala, liczący lat 30, ojciec dwojga dzieci i potłukł się tak silnie, iż go musiano odstawić do szpitala.

Kronika brukowa Ignacy Recht doniósł d. 13. bm. policji, iż żona jego, Regina, umysłowo chora, wydaliła się z domu i zachodzi obawa, ażeby nieszczęśliwa kobieta nie odebrała sobie życia, gdyż od dłuższego czasu nosiła się ona z takim zamiarem. Zarządzono poszukiwania.

Jan Pirożek zgłosił się na inspekcję policyjną z prośbą o wyśledzenie jego żony, która, zabrawszy z domu 70 guldenów gotówką i korale, ulotniła się, a — według twierdzenia Pirożka, zamieszkałego w Uhnowie, ma przebywać obecnie we Lwowie. Rzetelny znalazca nie otrzyma żadnej nagrody..

Aresztowany za żebranie Antoni Pasterski oświadczył, że „woli siedzieć w areszcie, niż chodzić po ulicach“. Życzeniu temu uczyniono zadość.

Krwawa awantura miała miejsce onegdaj w domu przy ulicy Korytnej l. 14 a. Czeladnik piekarski, Michał Nestorowicz, posprzeczawszy się ze swoim szwagrem Janem Finiewiczem, pobił go bardzo ciężko żelazną laską, a nadto pokaleczył także i żonę Finiewicza. Awanturnika umieszczono w aresztach policyjnych, gdzie będzie mógł się uspokoić i przyjść do przytomności.

Zgraja żydów napadła onegdaj braci Stanisława i Jana Zająców na starej tandecie i tylko dzielnej obronie własnej zawdzięczają oni swoje ocalenie. Dwóch żydków, Markusa Balka i Leibę Munza, jako głównych sprawców napadu, pociągnęła policja do odpowiedzialności.

Znalezione kościotrupa wczoraj przy kopaniu rowu w pobliżu kościoła ewangielickiego przy ulicy Zielonej. Jest to szkielet dziecka, około 7 lat liczącego, spoczywający w trumience, który według orzeczenia znawców, już kilkadziesiąt lat leżał w ziemi i prawdopodobnie swego czasu za zezwoleniem przełożeństwa gminy ewangelickiej został tam pochowany.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 19·9°C., najwyższa + 27·4°C., najniższa + 15·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (3); średnia temperatura pozostanie około + 20°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zwiększy się do 75 proc.; opad, deszcz nieznaczny chwilami.

Wyrób krajowy. W handlu wyrobów rymarskich Rozdoła oglądać można śliczną uprząż na 3 pary koni, który taż firma wykonała na zamówienie arcyksięcia Salwatora.

Ze Sokoła. W dniu 17. lipca b. r. odbędzie się wycieczka Sokoła lwowskiego do Czerniowiec. Uczestników wycieczki prosimy by się zebrali we czwartek dnia 14. bm. o godzinie 8. wieczorem w lokalu Towarzystwa, gdzie się dowiedzą o bliższych szczegółach. Lista uczestników zostanie zamkniętą stanowczo w piątek 15. wieczorem

---

6)

Proces Froideville.

POWIEŚĆ

Andrzeja Theurieta.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Niezawodnie, panie Sombernon — powiedział — zajrzę do państwa. Nie chciałbym, abyś pan zachował złe wrażenie, odniesione z moich zbyt pospiesznych przypuszczeń. Przekonasz się pan, że jestem lepszy, niżby pozornie sądzić o mnie wypadało... O której-że porze byłoby panu najdogodniej przyjąć mnie u siebie?

— Co wieczora, łaskawy panie. Wieczorem jesteśmy zawsze w domu. Jedyna to pora, w której mogę nacieszyć się do syta córką i pomówić z nią o naszym procesie.

— Doskonale! Przyjdę zatem, panie Sombernon, jednego z najbliższych wieczorów.

— Ale czy nie zapomnisz pan adresu?... Rue de Fleurus nr. 3.. Mieszkamy na trzeciem piętrze — po prawej stronie od wejścia...

Uszczęśliwiony przyrzeczeniem urzędnika, wetknął Sombernon parasol pod pachę i ukłoniwszy się nisko opuścił gabinet koncypienta. Silnym, pewnym krokiem przechodził teraz przez kurytarze i schody, z miną człowieka, który w ministerstwie jest, jak u siebie w domu.

ROZDZIAŁ III.

Mimo przyrzeczenia nie znalazł Jakób Marly obok zajęć urzędowych i rozrywek paryskiego życia, w ciągu dni ośmiu sposobnej chwili, by odwidzić Sombernona i wysłuchać historji procesu Froideville. Pewnego dnia — było to ponoś pod koniec kwietnia — wybrał się na obiad z przyjacielem na lewy brzeg Sekwany; ponieważ obiad wcześnie się skończył i ponieważ wedle podanego mu adresu musiało nieopodal znajdować się pomieszkanie Sombernona, postanowił więc pójść do niego. Pozostawiwszy za sobą ogród, gdzie wśród kwitnących właśnie kasztanów świegotały ptaki, dostał się rychło do celu.

Zadzwonił. Po chwili stanęła na progu ładna, młoda dziewczyna.

— Pan Marly, nieprawdaż? — spytała zarumieniona.

— Jakób Marly, koncypient ministerjalny, wyrecytował młody urzędnik, zdziwiony niemało tem, że znano go z nazwiska.

Panienka widocznie zdziwienia jego nie spostrzegła.

— Ojciec — mówiła dalej — zapowiedział mi pańskie odwidziny. Ponieważ nie mamy nikogo znajomego w Paryżu, odgadłam zaraz, że to pan być musisz.. Proszę bliżej, papa niebawem nadejdzie.

Przeprowadziła go przez wąski przedpokój do saloniku, którego okna zwracały się do ulicy. Zachodzące słońce błyszczało właśnie w szybach, przeciskało się przez nie i oblało swem złotem całą postać panny Sombernon, której Marly przypatrywał się z zachwytem. Smukła ta postać o szlachetnych, harmonijnych linjach, godna była takiego spojrzenia. Czarne włosy spadały w bujnych lokach na barki dziewczyny, wdzięcznie przysłaniając z przodu białe jej czoło. Od matowej cery silnie odbijały pełne wyrazu, ciemne oczy, płonąc głęboko pod zasłoną czarnych brwi i rzęs. Nos prosty, twarz podłużna, usta uśmiechnięte, o kątach nieco podniesionych — użyczały pannie Sombernon tego tajemniczego uroku, który podziwiamy w madonnach Da Vinciego i jego uczniów. Skromna, obcisła sukienka kaszmirowa i czerwony fartuszek w paski, dozwalały harmonijne linje kibici podziwiać w całej ich piękności.

Panienka poprosiła Marly'cgo by usiadł, sama zaś poszła przywołać ojca; młody koncypient przeglądał się tymczasem ciekawie urządzeniu saloniku. Dla artysty był to widok istotnie zajmujący. Meble, które odbijały się w gładkim lustrze posadzki, były na poły wiejskie, na poły parafiańskie; wskazywały na swe pochodzenie prowincjonalne. Olbrzymia, dębowa szafa, ozdobiona ornamentami i okuciami, opatrzona sporemi szufladami, mimowoli przywodziła na myśl masy bielizny, jakie znalazły w niej pomieszczenie. Czuło się formalnie zapach płótna i mydła. Na szafie stała toczona kądziel z garścią przędziwa u wrzeciona. Na widok jej myśl Marly'ego przeniosła się w idyliczne sfery sielankowego życia, które zdala zwłaszcza, tyle poetycznego mają wdzięku. Między dwoma oknami tykotał zegar w wysokiem pudle drewnianem, przez którego szklaną ściankę widać było miedzaną tarczę i niespokojne, ustawicznie to tam, to sam biegnące wahadło; metalicznym, silnym głosem swego chodu przypominał zegary zakrystyj wiejskich. Poręcze i siedzenia krzeseł uplecione były z białej i czarnej słomy. Na kominku pomiędzy dwoma bukietami, osadzonemi w czarkach ze starego strasburskiego fajansu, usadowiły się duże miedziane lichtarze, a całkiem w środku zajął miejsce zegar, również z fajansu, w stylu Ludwika XV, przedstawiający erotyczną scenę sielską, umizgi ogrodnika do pasterki. Na ścianach wisiały portrety *en miniature* i oprawny w ramy, pergaminowy dyplom uznania udzielony panu Sombernon przez komisję znawców pewnej wystawy. Wszystko to zdala pachło prowincją; również kwiaty na balkonie, wazony z rozmarynem, melisą, tymiankami i fuksjami musiały być przywiezione razem z meblami ze wsi, jako miłe jej wspomnienie. Patrząc po nad nie na wierzchołki drzew ogrodu luksemburskiego, można było sobie niemal wyobrazić przylegający do lasu ogród, w którym hodowały się owe kwiaty.

— Dobry wieczór, panie koncypiencie! ozwał się p. Sombernon wchodząc do pokoju z córką. Dziękuję panu serdecznie, że nie zapomniałeś o nas. Lecz pan studjujesz nasze meble?... Wiem, że one zbyt wieśniacze mają, jak na Paryż wejrzenie; pochodzą one wszystkie z naszej wiejskiej sadyby i dzięki im właśnie lżej nam tu jakoś wegetewać, bo zdaje nam się, jakobyśmy jeszcze ciągle przebywali tam... Nieprawdaż, Tereniu?

— Tak — potwierdziło dziewczę, wzdychając. — To starzy nasi przyjaciele.

— Nie potrzebuję panu dopiero przedstawiać mojej córki, musiała pewnie sama to uczynić... To pierwsza osoba w domu, panie Marly... Sprawuje ona gospodarstwo samiuteńka i — pomyśl pan — ona obok tego dość jeszcze ma czasu na uczęszczanie do szkoły rysunków... Maluje bardzo ładnie na fajansie, zapewniam pana...

— Ależ papo, cóż to może obchodzić pana Marly — przerwała zawstydzona trochę Teresa.

— O, bardzo proszę — zaprotestował Jakób, zwracając się do panny, która go teraz jeszcze mocniej zajęła... — Pani malujesz?.. Ja czynię to samo w wolnych od zajęcia chwilach...

Poczęli oboje rozmowę o sztuce, która ich oboje zajmowała. Wspólność upodobania i zajęć przełamała pierwsze lody, zbliżając do siebie tych młodych ludzi węzłami, jak gdyby koleżeństwa. Mówili o Luwrze, o nowym salonie; Jakób, którego dwa obrazy znalazły na wystawie pomieszczenie, ofiarował się pannie Sombernon dostarczyć dwóch biletów na otwarcie. Ta rozmowa artystyczna zaczęła się tak przedłużać, że Sombernon po pewnem wahaniu uznał za konieczne przerwać ją i powiedział:

— Nie zabierajno Tereniu, drogiego czasu panu Marly... Trzeba przedewszystkiem opowiedzieć historję procesu.. Zawiła to i długa historja, panie koncypiencie; osobliwa też bardzo, podobna raczej do romansu wyfantazjowanego. Pełno w niej szczegółów tak powikłanych, że nieraz sam tracę ich wątek; na szczęście Teresa wie o wszystkiem dobrze i nieomieszka sprostować możliwych z mej strony omyłek..

Marly zajął wskazane miejsce. Usiadła i Teresa, wziąwszy poprzednio ze stolika jakąś robótkę. — Sombernon uroczyście wyjął z szafy gruby kajet, przysunął się do urzędnika i począł opowiadać.

Rodzina Froideville należała do szlachetnego szczepu Morvan i składała się z trzech braci. Najstarszy, posiadacz książęcego tytułu, zmarł bezdzietnie; najmłodszy ożenił się za granicą i miał córkę, która wyszła za hrabiego Entrevernes; średni wreszcie, markiz Bernard de Froideville, wytrwawszy do czterdziestego roku życia w stanie kawalerskim, wstąpił jednak w końcu w związek małżeński i zaślubił w Paryżu w r. 1806 Marję Teresę Lefauche, córkę wyższego oficera ówczesnej przybocznej gwardji cesarskiej. Nie posiadała ona żadnego majątku, a nadomiar pochodziła z rodziny mieszczańskiej; rozgoryczeni bracia czynili z tego powodu ciężkie zarzuty młodzikowi. Ale on puszczał mimo ucha ich uwagi; okazywał zawsze nieugięty upór i w tej taż sprawie cofnąć się nie myślał. Marja Teresa jaśniała nadzwyczajną istotnie urodą, posiadała duży talent muzykalny i głos wspaniały...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wielki festyn odbędzie się w niedzielę dnia 17. lipca w Brzuchowicach na dochód Przytuliska dla drobnych dzieci pod wezwaniem „Opieki świętego Józefa“ zostającego. W program zabawy wchodzi przedstawienie amatorskie i koncert muzykalno-wokalny pod kierownictwem p. Mieczysława Kamińskiego. Zapowiedziany jest także koncert muzyki wojskowej. Na zakończenie zabawa tańcująca. Wstęp na przedstawienie i koncert 40 ct., nie kładąc tamy dobroczynności. Dzieci niżej lat 10 w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. Bilety można nabywać w handlu korzennym u p. Szkowrona i w cuk. p. Hausera i Bieniedzkiego, w dniu zaś festynu przy kasie na dworcu w Brzuchowicach. Powrót do Lwowa pociągiem spacerowym.

Biała sukienka.

I.

Brazylijczyk cery tytoniowego naparu, obwieszony cały złotymi łańcuchami, z pugilaresem wypchanym *rejsami*, wyobraża sobie, że poznał Paryż, gdy był na premierze operetkowej, przespacerował się w lasku Bulońskim i odwidził modną restaurację. My ze swej strony chętnie darzymy nazwą Paryżanina każdego, kto umie odgadywać prędko kalambury i ma stosunki z półświatkiem. W rzeczywistości jednak całego życia nie starczy na zbadanie do głębi olbrzymiego miasta, żeby poznać dzielnice, każdy zaułek niemal posiada odrębną powierzchowność i właściwy sobie charakter. Typy tam spotykane tak są odgraniczone i przywiązane do pewnej miejscowości, iż wydaje się nieprawdopodobnem, żeby mogły być przeniesione gdzieindziej. — Łatwiej nie sądzić naprzykład modny przechodzień, gdyby ujrzał żyda z okolic giełdy, włóczącego się po cichych dzielnicach Instytutu!

Ta nieskończona rozmaitość widoków ulic wielkiej stolicy dla prawdziwego Paryżanina z krwi i kości, jest niewyczerpaną kopalnią sposobności i pray odrobienie wyobraźni, podtrzymując w nim świeżość i żywość wrażeń podróżnika, który dopiero co wczoraj znalazł się w Paryżu. Urodziłem się w Paryżu, mieszkałem w nim zawsze i mógłbym powiedzieć z Mussetem, że znam każdy kamień jego bruków, a mimo to często wprawiają mnie w podziw nowe odkrycia, czynione podczas awanturniczych wycieczek. Wszak niedawno odnalazłem pełen spokojnej melancholji widok mostu weneckiego za wielką fabryką Gobelinów, a w Grenelle, dwa kroki od pól Marsowych — plac publiczny Kairu, cały błyszczący w słońcu, który mógłby służyć za tło do sceny morderstwa jenerała Klebera, zabitego dziewięcioma pchnięciami sztyletu z ręki fanatyka Sulejmana-el habbi!

* * *

Od czasu, jak przeniosłem się do zacisznego zakątka przedmieścia Saint-Germain, gdzie mieszkam lat dwanaście, polubiłem bardzo cichą, prawie wiejską ulicę Rousselet, zaczynającą się przed moim domem. W siedmnastym wieku ulica ta nazywała się „Ścieżka krów“ i była prawdopodobnie drogą, uczęszczaną jedynie przez włóczęgów. Już wówczas kilku panów wybudowało sobie w tej stronie domy wiejskie. W jednym z nich zakończyła życie wierna przyjaciółka Lafontainéa — pani de Sablière.

Hotel z przeszłego wieku na rogu ulicy Oudinot został obrócony na szpital św. Jana Bożego. Drzewa pięknego ogrodu szpitalnego wychylają się z po za starego, zwietrzałego muru, który zajmuje prawie całą prawą stronę ulicy Rousselet.

Po drugiej stronie ciągnie się szereg domów dość niepozornych, z widokiem na ogród, zamieszkałych przez rzemieślników i drobnych urzędników. Ulica Rousselet posiada bardzo złe bruki i tylko kawałki chodników, była także jedną z ostatnich, która widziała znikające stare latarnie olejne i naftowe. Sklepów na niej niewiele i bardzo nędzne: stara buda szewca, ciemna nora owerniaka, handlującego węglem, na rogu szynk z tradycyjnym napisem: „Pod pigwą“, smutnej powierzchowności sklepy korzenne, gdzie starzeją się w słojach takie same cukry owsiane, które przez lat dwadzieścia topiło słońce w lecie, a mroziły zimy, na ścianach wiszą obrazy, przedstawiające huzarów w mundurach z 1840 roku, obok jaskrawo nabazgranego, „autentycznego“ portretu żyda wiecznego tułacza. Bielizna suszy się w oknach, kury grzebią w rynsztokach. I zdawać się może, że się jest na oddalonej prowincji, w jednem z tych przedmieść, które dotykają pól i powoli przemieniają się we wsie.

Przez ulicę Rousselet powóz przejeżdża raz na pół godziny. Z tego tytułu wolno na niej bawić się dzieciom, których niebrak w tej dzielnicy ludowej, bo ubodzy jej mieszkańcy nic nie słyszeli o teorjach Malthusa i nie troszczą się o posag dla dzieci, które w dwunastym roku zaczynają chodzić do terminu, a w szesnastym zarabiać na życie.

(C. d. n.).

Fr. Coppe

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w piątek przedstawienia nie będzie; jutro w sobotę „Spirytyści“, komedja w 4 aktach Gustawa Mozera.

Czeskie „Narodne Divadlo“, pod dyrekcją Szuberta, które taką furorę zrobiło we Wiedniu podczas wystawy muzyczno teatralnej, wybiera się teraz do Rosji, gdzie objedzie wszystkie wielkie miasta. Dzienniki rosyjskie z wielką radością witają Czechów i zapowiadają gorące przyjęcie.

Operetka szwedzka W Petersburgu w sali koncertowej ogrodu zoologicznego z dniem 14. bm. rozpoczęła przedstawienia operetka szwedzka pod dyrekcją p. Frejberga. Trupa ta została wezwaną ze Sztokholmu i jest nowością w nadnewskiej stolicy.

Adelina Patti, która jak wiadomo, cieszyła się w bieżącym sezonie niebywałym sukcesem w Stanach Zjednoczonych, zaangażowaną została ponownie na szereg koncertów w sezonie zimowym. Liczba występów obejmuje 45 wieczorów i poranków, z których 6 w Chicago. Patti otrzymuje za powyższe *tournee* prócz królewskiego utrzymania — 45 000 funtów szt. honorarjum.

„Zgon Wajdeloty”.

(Rzeźba R. S. Lewandowskiego.)

Sztuka polska, o ile w naszych czasach wspaniałą i bogatą się przedstawia w dziale malarstwa, o tyle ubogą zawsze jeszcze pod względem rzeźby. Odgadnąć przyczynę tego kontrastu nie jest trudną rzeczą. Ogół nasz jest z jednej strony zbyt niezamożny, aby mógł przyozdabiać swoje kościoły i gmachy publiczne, pomieszkania, ogrody i place kosztownemi dziełami dłuta, z drugiej zaś widocznie za mało jeszcze posiada wykształcenia i smaku artystycznego. Rzeźba jest uwieńczeniem sztuk plastycznych — zanim tedy zdołamy wzbić się aż do tego szczytu, musimy wpierw zamiłowanie do piękna, zmysł estetyczny, wpoić w szerokie masy. A to praca ciężka nie lat dziesiątków, — ale — rzec można — wieków całych!

Tymczasem u nas i w tej mierze robi się bardzo mało — najczęściej zaś jeszcze w wręcz odwrotnym kierunku... Ci, którzy bywają od czasu do czasu okazjonalnie powołani, aby swoim sądem wskazali ogółowi, co zasługuje na miano istotnie pięknego dzieła sztuki, — mniejsza o to w tej chwili, czy pędzla, czy dłuta — jakby na zbytki wybierają sobie prawie z reguły rzecz względnie najsłabszą, krzewiąc w ten sposób fałszywy smak artystyczny wśród mas szerokich, a słuszny żal i zniechęcenie wśród artystów. Mam na myśli różne konkursy rzeźbiarskie w ciągu ostatnich lat 10, a zwłaszcza już ten ostatni w murach naszego miasta, — Fredrowski. Słyszałem nie dawno temu z ust jednego z artystów lwowskich uwagę, — która naturalnie miała tendencję obrony wyboru *jury* Fredrowskiej, że nigdy jeszcze nie wypadł jakikolwiek konkurs artystyczny w ten sposób, ażeby wszystkich konkurujących zadowolił i że wówczas dopiero to stałby się mogło, gdyby rozdano tyle nagród i pochwał, ilu było uczestników w konkursie. Jest w tem bez wątpienia wiele racji, jak w ogóle w każdym aforyzmie. Lecz przyzna mi zarówno ów adept Apollina, jak każdy, kto bodaj pobieżnie zwidził wystawę 14 szkiców Fredrowskich na werandzie „Koła lit. art.“ — że znów nigdy pono nie wypadł jakikolwiek konkurs w ten sposób, aby wszystkich — naturalnie z wyjątkiem nagrodzonego — co najmniej już... wysoce zdumiewał, aby pierwszą nagrodę (w formie wykonania pomnika) przyznawano szkicowi, który zdaniem tych samych jurorów, ma być od *a* do *z* — przerobiony! Nienaruszone pozostaną prawdopodobnie duże ławki kamienne, nieproporcjonalnie długie, ciężkie i niezgrabne — stosowne od biedy jeszcze dla jakiej grupy w ustroniu parkowem, np. Amor i Psyche — gdzie byłoby ulubione miejsce schadzki i pogawędki zakochanych — a nie dla pomnika takiego Fredry na otwartym zewsząd placu. Zasługi nagrodzonego — jest nim jak wiadomo prof. Marconi — na polu nauki modelowania i ornamentyki architektonicznych — są niezawodnie uznania godne — ale przecież nie aż w tym stopniu, aby nakazywały umilknąć zdziwieniu, że jeden z najsłabszych projektów — jego niestety! — został tak rażąco odszczególniony...

Wyroki tego rodzaju — a zgodzą się na to wszyscy bezstronni — nie przyczyniają się chyba do wyrobienia smaku artystycznego w szerszych kołach, do zachęcenia artystów naszych, aby pomimo nader niesprzyjających w Polsce warunków bytu, zwłaszcza już dla rzeźbiarzy, w pracy swej na polu sztuki polskiej nie ustawali.

Tych parę uwag ogólnej natury, a następnie odnoszących się bliżej już do niedawnego konkursu Fredrowskiego, uważałem za właściwe wypowiedzieć, zanim poprowadzę czytelnika do lwowskiego „Salonu“ zjedn. Tow. sztuk pięknych, gdzie od kilku dni wystawiona jest większych rozmiarów rzeźba Lewandowskiego pt. „Zgon Wajdeloty“. — Nawiasowo muszę zauważyć w tem miejscu, że kompozycja rzeczona jest w jednej ze sal naszej wystawy nieustającej dość niefortunnie ustawioną. Zamiast umieścić ją na środku, aby widz mógł mieć przystęp ze wszech stron, stoi ona niemal zupełnie do ściany przysunięta, co naturalnie z ujmą dla dzieła sztuki uniemożebnia dokładne tegoż obejrzenie. A wyznaję bez cienia przesady, że istotnie warto przypatrzeć się dokładnie temu utworowi utalentowanego artysty. Na skrawku leśnej polany — domyśleć się tego można z widniejących u dołu liści paproci — oparty górną częścią ciała o parę surowych odłamów kamiennych, wśród których rozróżnić można głowę pogańskiego Światowida, spoczywa rozciągnięty trup starca. Snać skonał przed chwilą dopiero, gdyż anioł śmierci nie wygładził mu jeszcze pooranego bolem i troską oblicza, nie złożył ust, rozchylonych agonią, do posągowego spokoju, jak zwykł nadawać rysom człowieka majestat zgonu. Lewa ręka litewskiego pieśniarza zwisa sztywna z pod głowy, prawa ugrzęzła kurczowo w strunach gęśli. Przed tchem ostatnim pragnął zapewne usłyszeć raz jeszcze dźwięk strun sercu drogich, rozstając się z życiem, chciał tę umiłowaną towarzyszkę do piersi przygarnąć, z nią społem ulecieć w nieznane światy. Całość kompozycji sprawia wrażenie nader podniosłe i rzewno. Na widok tej postaci zgasłego starca, nie podobna oprzeć się refleksjom, głęboko w przeszłość tak nam drogiej Litwy, idącym i mimowoli tłoczą się na myśl dzieje nieszczęsnej ojczyzny wielkiego Adama, od zamierzchłej epoki Giedyminów począwszy, aż po nasze czasy, które dziś nurzają tę Litwę w nieprzebranem łez morzu. I równocześnie przychodzi na myśl, że ten mityczny bard litewski, tak samo złamany i ciężko o losy swego narodu stroskany, konałby dziś w ostępach litewskiej puszczy, gdyby żył — jak zapewne konał podówczas, kiedy duchem proroczym widział w mgli stej oddali padającego pod ciosem siekier chrześcijańskich Baublisa, kiedy słyszał następnie jęki swych braci, mordowanych przez najazd krzyżacki, kiedy skrzyp szubienic moskiewskich dolatywał go potem z po za grubej osłony licznych późniejszych wieków...

Ale i w szczegółach samych, pod względem wykonania kompozycji, nie podobna inaczej, jak tylko gorące uznanie wyrazić artyście. Zarówno figura cała — a zwłaszcza już przepiękna głowa i ręce starca — jak wszystkie akcesorja wymodelowane są ze subtelną finezją i starannością iście benedektyńską, z wielkiem zarazem znawstwem techniki i prawdą realistyczną. Rysunek czysty i śmiały, proporcje po mistrzowsku utrzymane, to są — rzecz prosta — najpierwsze postulaty, jeśli dzieło sztuki rzeźbiarskiej ma być w ogóle poważnie traktowane. Zbędne tedy dodawać, że w tej mierze „Zgon Wajdeloty“ wychodzi zwycięsko z opałów najsurowszej krytyki.

Ale te pierwszorzędne zalety wystawionej rzeźby i pochwały zasłużone, które dzisiaj artysta za nią zbiera, bynajmniej nie mogą być niespodzianką dla ludzi, znających już parę poprzednich dzieł dłuta Lewandowskiego. Wystarczy przypomnieć wielkich rozmiarów płaskorzeźbę, nagrodzoną wielkim medalem złotym na konkursie we Wiedniu, a przedstawiającą scenę z mitologji greckiej („Thetis błaga Jowisza o opiekę nad Achillesem“); albo nadnaturalnej wielkości posąg „Słowianina, zrywającego pęta“ (— znajduje się obecnie w Krakowie w Sukiennicach—), za który artysta otrzymał dyplom honorowy w Krakowie i złoty medal w Warszawie; albo wreszcie wystawioną swego czasu we Lwowie grupę „Oświata“ (na pomnik dla śp. Włodzimierza Barwińskiego). Wszystko to są kompozycje, które dziś już zapewniają artyście miejsce zaszczytne w historji sztuki polskiej. A jeśli się przytem zważy, że p. Lewandowski jest człowiekiem młodym, stojącym u wrót wieku męskiego, pełnego twórczości i siły, i że wobec tego artysta zapewne nie ustanie w pracy i nie zadowoli się wawrzynem dotychczas zdobytym, to można bezpiecznie wielkie żywić nadzieje o jego przyszłości.

St. Woyn.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kolej Rozwadów-Jarosław. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych austrjackich przedsiębierze — jak donieśliśmy — trasę kolei Rozwadów-Jarosław. Linja ta poprowadzoną zostanie przez Nisko Rudnik.

Ostatnie wiadomości.

Poseł pruski przy Watykanie p. Schlözer był — jak wiadomo — onegdaj z audjencją pożegnalną u papieża. Czy rychło nastąpi nominacja następcy, o tem wątpią w sferach politycznych w Berlinie. Ustąpienie Schlözera jest wrzekomo w związku z nieprzyjazną dla trójprzymierza polityką kurji rzymskiej i bezpośrednim wynikiem przykrych stosunków z sekretarzem stanu kardynałem Rampollą. W ostatnich czasach miał nuncjusz papieski Agliari czynić usiłowania, celem zatrzymania Schlözera na swem stanowisku, ale bezskutecznie.

Nordd. Allg. Ztg. donosi, że rząd pruski przedsięwziął wszelkie potrzebne zarządzenia przeciw niebezpieczeństwu przywleczenia cholery.

Nordd. Allg. Ztg. zaprzecza pogłosce, że w pruskiem min. oświecenia przygotowuje się nowy projekt, dotyczący reformy szkół ludowych, a zaprzeczenie to wita oczywiście prasa postępowa nader sympatycznie.

Now. Wrem donosi, że z Saratowa, Samary i Baku nadesłano do uniwersytetów prośby o przysłanie studentów medycyny celem walki z cholerą. Przeznaczono pensję w kwocie 150 rs. miesięcznie.

Walka wyborcza w Anglji zbliża się powoli ku końcowi. Dwie trzecie wyborów zostało przeprowadzonych. Zwycięstwo Gladstone'a można uważać za niewątpliwe. Większość Gladstone'a, jak się zdaje, nie będzie zbyt znaczną zawsze jednak, jak obliczają dzienniki jemu nieprzyjazne, wynosić ono będzie 32 mandatów. Stronnicy Salisbury'ego posiadają dotychczas mandatów 226, opozycja 203. Gladstończycy zdobyli mandatów 53, konserwatyści tylko 30.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 14 lipca. (*Z izby posłów*). Wczoraj zabierało pięciu mowców głos w sprawie regulacji waluty. Plener odpowiadał na zarzut Jaworskiego; wyraził on zdziwienie, że lewicę zarzut spotkał z Polskiej strony, bo przecież Polacy posiadają największą biegłość w wyzyskiwaniu politycznych sytuacyj (?) Plener oświadcza, że zdanie to wypowiada w formie uznania dla Polaków, a ubolewa nad tem, dlaczego Jaworski uczynił ową uwagę co do lewicy. Uwaga ta była nieco złośliwą. Na tem skończył Plener polemikę z Jaworskim, podczas gdy na zarzuty Kramarza odpowiadał z nierównie silniejszym akcentem. Plener wypowiedział zasadę, że każde stronnictwo uprawnione jest zmieniać swe stanowisko według politycznej sytuacji.

Lueger uderzył na tę teorję i w ironiczny sposób mówił o parlamencie i rządzie. W mowie swej zarzucił Lueger, że Szczepanowski opracowywał swój referat przy pomocy całego ministerstwa. Na to odezwały się ze wszystkich stron głosy protestu i oburzenia. Lueger usiłował się obronić tem, iż oświadczył, że nie może sobie wyobrazić, w jaki sposób ktoś może być gotowym w 48 godzinach z tak olbrzymią pracą. Na to zawołał minister Steinbach: „Szczepanowski dyktował cały referat — tak, jak jest — stenografom bezpośrednio! *Intermezzo* to jest tylko zaszczytnem dla Szczepanowskiego uznaniem szybkości jego pracy!“

Po przemowach Forregera i Suessa przerwano posiedzenie.

Wiedeń 14. lipca. (*Z izby posłów.*) W dalszej debacie nad regulacją waluty, zabrał dziś głos minister dr. Steinbach i podziękował przedewszystkiem za okazane mu sympatje.

Referentowi p. Szczepanowskiemu podziękował minister za jego zdumiewającą pracę.

Dalej zbijał minister podnoszone w toku debaty wątpliwości, odnoszące się głównie do terminu podjęcia wypłat w gotówce. W sprawie tej wyda legislatywa w swoim czasie decyzję.

Na zarzuty, że rząd używał rozmaitych środków dla zkaptowania posłów dla sprawy, oświadcza minister, że jedynymi środkami, których próbował, było tylko wyjaśnienie i przekonanie.

Przedłożeń walutowych nie należy oceniać ani ze stanowiska sympatji lub antypatji, ani też według systemu frazesów, lecz sąd o nich może wydać ten tylko, kto je dokładnie zbadał.

Mowę ministra przyjęto hucznymi oklaskami. Wielu posłów gratulowało mowcy.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 14. lipca. *Wiener Ztg.* ogłosi jutro lub pojutrze nominację Struszkiewicza krajowym inspektorem rolnictwa.

Deputowany Klucki, kapitan w stanie nieczynnym, otrzymał w dowód szczególniejszego uznania mianowanie na majora.

Deputowani Madeyski i Lewicki byli na audjencji u min. sprawiedliwości w sprawie powiększenia personalu sądu obwodowego w Przemyślu. Minister przyrzekł wypełnić ich życzenie w ciągu tego — a najpóźniej z początkiem przyszłego roku.

Buda-Peszt 14 lipca. Dziś odbędzie się głosowanie w sejmie w sprawie przedłożeń walutowych.

Chamonix 14. lipca. Skutkiem usunięcia się skały z Montblanc zniszczony został zakład kąpielowy Gervais. Skonstatowano śmierć 140 ludzi — o 20 nie ma jeszcze pewności. Nadto zaś zginęło 17 turystów.

Londyn 14. lipca. Dotychczasowy wynik wyborów jest dla Salisbury'ego wielce niekorzystny, na 650 członków parlamentu, wybrano do tej chwili 241 zjednoczonych konserwatystów, a 257 zwolenników *home-roule*. Gladstone oświadczył iż godzi się na 8 godzinną pracę.

Cleve 14 lipca. Prokurator uznał, że Buschoff jest niewinny i wniósł na uwolnienie.

Paryż 14. lipca. Wczoraj zamknięto sesję parlamentarną uchwaleniem ustawy, zezwalające, Paryżowi na 200-miljonową pożyczkę, celem przedsięwzięcia różnych robót publicznych.

Bruksela 14. lipca. Gabinet postanowił natychmiast podać się do dymisji jeżeli prawica nie zaakceptuje w całości jego programu.

Petersburg 14. lipca. Według urzędowego raportu z 10. bm. choleryczny stan przedstawia się w sposób następujący: 648 zachorowało na nowo, z dawnych 19 zmarło.

Wiedeń 14. lipca. Po zamknięciu wczorajszej giełdy południowej notowano: Kredyty 311·62; laenderbanki 218·80; sztaebany 301·25; alpiny 65·10; majowa renta 95·12; węgierska złota renta 110·10

Wiedeń 14. lipca. Na ostatniej sesji rady kolejowej unormował prezydent Biliński potrzeby na inwestycje kolei państwowych na 25 mil. zł. Z tej atoli sumy wypada obecnie pokryć tylko 6 milj. zł., i dotyczące przedłożenie będzie zapewne jeszcze w bieżącej sesji w radzie państwa wniesione. Kwota ta ma, jak słychać, być zebrana drogą specjalnej pożyczki kolejowej, jaką już w r. 1886 zaciągnięto.

Wiedeń 14. lipca. Podobnie, jak w Styrji, stara się rząd, ażeby w Galicji i Czechach przyszła do skutku ustawa krajowa, regulująca budowę kolei lokalnych w tych krajach. Odnośne rokowania toczą się między rządem a wydziałami krajowymi Projekt ustawy zostanie zapewne na najbliższej sesji sejmowej przedłożony.

Buda-Peszt 14. lipca. Sejm przyjął w jeneralnej debacie przedłożenia walutowe, poczem uczynił owację ministrowi Weckerlemu.

Grac 14. lipca. Namiestnictwo rozwiązało cztery tutejsze stowarzyszenia studenckie z powodu działalności politycznej.

Grazer Tagblatt donosi z Steyr, że tamtejsza fabryka broni wydaliła dla braku roboty 2.000 robotników.

Londyn 14. lipca. Według wiadomości, nadeszłych z Meksyku, Porfirio Diaz został wybrany prezydentem na następne czterolecie.

Norymberga 14. lipca. *Fränk. Cour.* donosi z Kissingen, iż ks. Bismark miał objawić zamiar zakupienia posiadłości pod Chiemsee, w razie, gdy mu zdrowie i siły dopiszą.

Chrystjanja 14. lipca. Przywódca konserwatystów, były prezydent ministrów, Stanq, otrzymał misję złożenia nowego gabinetu.

Paryż 14. lipca. *Journ. offic* ogłasza nominację Burdeau na ministra marynarki.

Paryż 14. lipca. Dekoracje urządzone na święto narodowe, noszą piętno francusko rosyjskie. Krążą rozmaite pogłoski o przygotowanej przez anarchistów zemście za stracenie Ravachola, tak n. p., że myślą porwać syna Carnota, o czem policję zawiadomioną.

Xanten 14. lipca. Sędziowie przysięgli zwidzili wczoraj dom Buschofa i stodołę Kueppera, w której znaleziono zwłoki zamordowanego chłopca. Synek Moeldersa i świadek Heister pokazywali sędziom, w jaki sposób wciągnięto małego Janka do rzeźni Buschofa, co własnemi oczyma widzieli. Przedsięwzięto eksperymenta z dziećmi, z których okazało się, że można było do rzeźni wciągnąć dziecko tak, jak to ci obaj świadkowie opowiadają. — Ludność Xantenu zachowuje się spokojnie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 lipca 1892 r.

HOTEL ZORZA. J. hr. Weissenwolf z Ruskiej w.i. N. hr. Karwicka, A. Radzimińska, M. hr. Chodkiewiczowa, R. Podhorski z Podola ros. S. hr. Tarnowski ze Śniatynki. J. hr. Karwicki z Wołynia. H. Pisk z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. R. Filipiszyn z Przemyśla. A. Kupfer z Wiednia. G. Thiemann z Brodów. W. Raciborski z Podniestrzan. W. Chrząszczewski z Sambora. I. Leo z Krakowa. L. Lech z Sanoka. I. Schönwald z Czerniowiec K. i E. Trzcińscy ze Stupki. T. Kaniowski z Trembowli. W Zelasowski z Rudek. K. hr. Komierowski z Różniatowa. T. Polański z Rudnik. L. Łużnicki z Urmania.

HOTEL CENTRALNY. Hr. K. Potworowski z Życzek, S. Brauner z Brodów. M. Zwoliński z Gniłej. M. Czaykowski z Wasylowa. L. Czaykowski z Żyrawy. J. Rubinowicz z Bolechowa. G. Rawner z Preszburga.

NADESŁANE.

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 14. Lipca 1892 r.

Akcje za sztukę	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	213 —	216 —
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.	241 50	244 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	824 —	830 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	—	[illegible]
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	101 —	101 70
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	107 50	108 20
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 95	98 85
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 50	99 20
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	—	—
„ 4-proc. w. a.	96 70	97 40
„ 4-proc. w.a. los. 41 i pół l.	95 10	95 80
„ 4 i pół pr. w.a. los. 52 l.	98 40	100 10
„ 4-proc. w. a. los. 56 l.	94 70	95 40
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	61 —	62 —
„ 4½%	52	55 —
Powszechnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat.	56 —	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 50	105 20
[illegible] funduszu propinacyjnego 4½% w. a.	94 —	94 70
[illegible] funduszu propinacyjnego 5% w. a.	[illegible]	[illegible]
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. Em.	[illegible]	[illegible]
„ II.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. 5% w. a.	104 50	— —
„ [illegible] w. a.	97 60	98 30
„ [illegible] w. a.	91 40	92 10
Losy.		
Miasta Krakowa	22 75	24 75
„ Stanisławowa	29 50	32 50
Monety.		
[illegible] cesarski	5 62	5 74
[illegible]	9 47	9 57
[illegible]	9 65	— —
[illegible] papierowy	1 20	1 30
[illegible] srebrny	[illegible]	1 18½
[illegible] niemieckich	58 30	58 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 14 Lipca 1892 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejszy	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	65 10	65 10
„ węgierskie banku kredytowego	357 —	358 50
„ Banku anglo-austrjackiego	161 75	163 —
„ Unionbanku	242 25	243 —
„ kolei Karola Ludwika	214 50	214 50
„ kolei północnej	280 —	280 —
„ kolei południowej (Lombardy)	97 75	98 —
„ kolei państwowej	299 50	300 25
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	243 50	243 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	197 —	197 —
Losy tureckie	— —	
Losy komunalne wiedeńskie	157 25	157 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	[illegible]	77
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 75
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	235 —	235 50
Losy regulacji Cisy	— —	—
Akcje Banku dla krajów koronnych	218 75	219 40
Renta węgierska złota 4-proc.	[illegible]	110 10
Akcje Bankvereinu	[illegible]	114
Rosyjski rubel papierowy	[illegible]	1 17 87
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	[illegible] 50	312 [illegible]
Renta papierowa		
Marki	— —	— —
Napoleondory	— —	9 51½
Berlin, dnia — Lipca 1892 r. (godz. — min. — po południu).		
Rosyjski rubel papierowy		— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty		— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	—	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia		— —

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer	Kurjer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 85 minut, t. j. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

TARG ZBOŻOWY.

Dnia 14. Lipca 1892.

Lwów: pszenica 8·50 do 9·—, żyto 7·40 do 7·80, jęczmień 6·— do 7·—, owies 6·30 do 7·30, rzepak nowy 9·50 do 10·—, groch 6·50 do 8·50, wyka 4·75 do 5·—, nasienie lniane —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·50 do 7·—, hreczka 8·50 do 9·50, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kminek 19·— do 20·—, anyż 27·— do 30·—, kukurudza 5·90 do 6·10, chmiel nowy za 56 kilg. 65·— do 70·— spirytus 14·75 do 15·—. Nowy spirytus na zimowe miesiące 1[illegible]·— do 13·25.

Uspos bienie bardzo słabe.

Kraków: pszenica biała 9·80 do 10·10, czerwona 9·25 do 10·—, żółta 9·25 do 9·90, żyto 8·— do 8·35, jęczmień browarny 7·— do 7·50, pastewny 6·75 do 6·90, owies 7·— do 7·30, hreczka —·— do —·—, groch 8·— do 10·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, rzepak stary 10·— do 10·50, wyka —·— do —·—.

Usposobienie bardzo słabe.

Rzeszów: rzepak wyczerpany, pszenica 9·25 do 9·50, żyto 8·50 do 9·—, jęczmień 8·— do 8·10, owies 7·— do 7·50, wyka 5·— do 5·80, bobik 6·75 do 7·50, chmiel 67·50 do 70·—, groch 9·— do 10·50, kukurudza 6·— do 6·50, rzepak 10·15 do —·—, hreczka —·— do —·—. Okowita 14·— do 15·25.

Budapeszt: pszenica na wiosnę —·— do —·—, na jesień 8·03 do 8·05, kukurudza na lipiec-sierp. 4·73 do 4·75, na sierpień w zes. 4·87 do 4·89, owies na czerwiec —·— do —·—, na jesień 5·36 do 5·38, rzepak na wrzesień-paźdz. 11·50 do 11·60. Spirytus kontyng. bez podatku 17·— do 17·50.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Akademik poszukuje lekcji na wyjazd. Lwów, poste restante dla S. T.

Poszukuje na skład proszek torfowy Antoni Halski, handel żelazny, Lwów. 577

Biuro wywiadowcze **E. Ostrowskiej** w Stanisławowie przeniesione na ulicę Kazimierzewską l. 29. 563

Na kolonię ubiorki poleca Zakład *Jaszczyszyna* w te-trze. 589

Ogrodnik, kawaler, 27 lat liczący, posiadający chlubne świadectwa z domów książęcych i zakładów ogrodniczych poszukuje posady. Biuro St. Satały, we Lwowie. 588

Zdolny maszynista, ślusarz maszynowy i mechanik z długoletnią praktyką, z chlubnymi świadectwami, poszukuje zaraz posady do majątku ziemskiego przy maszynach parowych i narzędziach rolniczych. Zgłoszenia pod adresem: Stocki, Lwów, Grodzickich 13.

Morele największe i najpiękniejsze, 5-kilowa koszyk 1 zł. 75 ct. franco wysyła za zaliczką *Leon Schachner*, Zaleszczyki — Galicja. 570

Nauczycielka dyplomowana, francuskiego i niemieckiego, poszukuje posady podczas wakacyj. Wiadomość w administracji. 582

Kto dopomoże młodemu, inteligentnemu, energicznemu człowiekowi kapitałem 300 zł.? Nie anonimy pod „Szczęście" restante Lwów. 581

Do wydzierżawienia w majątku Kołodrubka dwa folwarki 1.100 morg. ornej gleby z gorzelnią w powiecie Zaleszczyckim. Bliższa wiadomość u właścicielki Julji hr. Della Scala, poczta Sinków Kołodrubka. 574

Wpisy uczniów do konces. prywatnej szkoły czteroklasowej jako przygotowawczej do szkół średnich rozpoczynają się 1. września. Bliższych wyjaśnień udziela prof. Wajgiel przy ulicy Piekarskiej 8, we Lwowie. 575

Nauczyciel gimnazjalny przyjmie lekcję prywatną przez czas wakacyj. Wynagrodzenie mierne. Adres w Administracji.

Rutynowana ekspedytorka-telegrafistka z kilkuletnią praktyką, poszukuje zaraz umieszczenia. Zgłoszenia przyjmuje urząd pocztowy w Ułaszkowcach. 590

W kancelarji notarjalnej w Zabłotowie znajdą umieszczenie **dyetarjusz** biegły w sprawach spadkowych i **pisarz** z wyrobionem pismem. 591

Ekspedytora stała posada przy poczcie w Łużanach na Bukowinie jest zaraz do obsadzenia. 578

Najpiękniejsze deserowe morele z własnych ogrodów wysyłam w 5cio kilowych koszykach franko za zaliczką 2 zł. ***Alfred Schiller***, Zaleszczyki. 585

W najpiękniejszej położonej i najładniejszej części miasta w Rzeszowie są do nabycia parcele budowlane około 5.000 □ metr. z 2 frontami, niedaleko sądu obwodowego i starostwa — nadające się do zabudowania hotelu albo restauracii z obszernym ogrodem, a nadto na gmach dla dyrekcji skarbu o 45 ubikacjach, na którą budowę rząd przedsiębiorcy poszukuje. Zgłoszenia przyjmuje Alojzy Niemetz w Rzeszowie. 586

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4, 3 pokoje etc. 2 pokoje, przedpokój i pokoje kawalerskie. Stajnię wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Plac Bernardyński l. 10. Sklep z pokojem i kuchnią zaraz do wynajęcia. 561

Przy ogrodzie jezuickim Kleinowska 3, I. piętro, 6 pokoi, balkon, przynależytości.

Zofiówka.
We wilji **l. 25 św. Zofji są** pomieszkania z werandami i ogrodem **na lato do wynajęcia. Willa ta jest do sprzedania.**

L. 26.244. 1748 1—3

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs w celu obsadzenia posady nauczyciela pomocniczego do nauk elementarnych w krajowej niższej szkole rolniczej w Dublanach.

Z posadą tą połączona jest płaca roczna w kwocie 500 zł. i pomieszkanie.

Podania, do których należy załączyć świadectwo z egzaminu na nauczyciela szkół ludowych, i metrykę urodzenia, należy wnieść na ręce Dyrekcji krajowych szkół rolniczych w Dublanach do dnia **1. sierpnia 1892**.

We Lwowie, dnia 14. czerwca 1892.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.